Sylwester Szafarz

Na przekór stereotypowym, banalnym i bezsensownym z reguły życzeniom noworocznym, 2014 rok nie zaczyna się dobrze. Nad horyzontem globalnym gromadzi się coraz więcej czarnych chmur. Nasza cywilizacja wstrząsana jest starymi oraz nowymi perturbacjami i konwulsjami. Jedne nakładają się na drugie i powodują trzecie – kumulacyjne. Komplikuje się sytuacja nie tylko na Zachodzie, lecz również na Wschodzie – w czołowych krajach rozwijających się. Do niedawna były one (np. Chiny, Indie, Turcja, Indonezja, Wietnam, Brazylia i in.) lokomotywą antykryzysową, ale ta ich rola chyba już się kończy na pewien czas. Mimo nerwowych interwencji banków centralnych, waluty tych krajów tracą na wartości. Inwestorzy uciekają gdzie indziej. Kryzys tłamsi więc również gospodarki wiodących krajów rozwijających się. Chyba o to chodziło.

Szerzą się panikarskie plotki o ewentualności gwałtownego spadku tempa wzrostu gospodarczego w Chinach (obecnie – 7,7%). Kryzys zdestabilizował już sytuację gospodarczą na świecie (praktycznie - we wszystkich krajach) i hamować będzie jego rozwój na długie lata. Dobrze byłoby, gdyby skończyło się to tylko na stagnacji (tak, jak w Polsce), ale może być znacznie gorzej. Kilka lat temu przewidywałem dwa dołki kryzysowe (Double Dip Recession, w kształcie litery W). Teraz mogą pojawić się cztery dołki (Double-Double Dip Recession, dwie litery WW).
Inny przykład konwulsji: ostatnio zauważalne są znaczne, nerwowe i dające wiele do myślenia spadki i wahania notowań akcji na giełdach światowych, nie wyłączając warszawskiej GPW. Ta jest już bardzo zagrożona, „małpując" giełdy zagraniczne. Pewnego dnia, pod koniec stycznia br., wartość akcji obniżyła się o 2 – 3% na wszystkich najważniejszych giełdach światowych. Spadki znacznie przekroczyły nawet 3% dziennie (np. tokijski Nikkei 225, 30.01.2014 r.). To bardzo dużo. Od dawien dawna, styczeń był najgorszy na giełdach nowojorskich. Straty inwestorów - ogromne. Potem notowania nieco wzrosły – by obniżać się w dalszym ciągu.
W sumie, w latach kryzysowych, poczynając od 2008 r., średnie globalne notowania akcji spadły już o ponad 20%! Nie widać końca tej tendencji. To może właśnie doprowadzić wprost do krachu i do nowej fazy kryzysu. Giełdy są nadal swoistym barometrem i termometrem gospodarki światowej, nie tylko neokapitalistycznej czy neoliberalnej. Np. działają one także w Chinach (Hong Kong, Shenzhen i Szanghaj), choć tam ich rola jest nieco inna (pomocnicza i rozpoznawcza) niż w Paryżu, Londynie, Frankfurcie nad Menem czy też w Nowym Jorku.
Decydenci nie znaleźli jeszcze skutecznej recepty na kryzys globalny. Poważne starania podejmują jedynie władze BRICS. Federacja Rosyjska proponuje, m.in., utworzenie nie tylko Unii Euroazjatyckiej, lecz również strefy wolnego handlu „od Gibraltaru do Władywostoku". Nie posuwa się zbytnio do przodu (nieufność, szpiegostwo, podsłuchy) kwestia ustanowienia analogicznej strefy między UE i USA. Generalnie, działania antykryzysowe rażą nieporadnością i ślamazarnością. Brak jest koordynacji w skali regionalnej, kontynentalnej i światowej – każdy troszczy się tylko o siebie, chcąc stracić jak najmniej. Najczarniejsze, acz bardzo prawdopodobne i realistyczne, prognozy wieszczą powszechny krach giełdowy w br.

(np. prof. Krzysztof Rybiński). Zaś wybitny znawca problemów globalnych, prof. Grzegorz Kołodko i dalekowzroczny prorok kryzysowy, prof. Nouriel Rubini (USA) oraz MFW są nieco ostrożniejsi w swych przepowiedniach, ale również realistyczno-pesymistyczni.
Dlaczego krach? Otóż, w gospodarce światowej, szczególnie w USA i w innych państwach najbardziej rozwiniętych, narasta trzecia „bańka" giełdowa (po informatycznej i hipotecznej), tym razem walutowa („Currency Bubble"). Powoduje ją drukowanie bez opamiętania papierowych pieniędzy, głównie dolarów i euro. Są to pieniądze bez pokrycia w towarach, w usługach czy w złocie, drukowane głównie celem pozornego łatania dziur zadłużeniowych oraz doraźnego ratowania wielkich instytucji finansowych (banków, firm ubezpieczeniowych i in.), które „nie mogą splajtować"; bowiem ich upadek pogłębiłby kryzys do nieprawdopodobnych rozmiarów. Pieniądze te raczej nie wchodzą do tzw. realnej gospodarki, nie zwiększają produkcji, inwestycji, sprzedaży, eksportu i nie zmniejszają bezrobocia. Wszyscy boją się tej nowej „bańki", szczególnie Chińczycy, którzy zgromadzili amerykańskie obligacje rządowe o wartości ponad 1,1 bln USD (czyli tyle, ile Japończycy). W przypadku krachu, Chiny (Japonia i inni wierzyciele) straciliby te pieniądze oraz znaczną część swych wielkich rezerw walutowych w USD (Chiny - już ponad 3,8 bln). Stawka jest więc ogromna!
Nie martwię się o własne jutro; natomiast o przyszłość następnych pokoleń – owszem, tak i to mocno! Powodów coraz bardziej komplikującej się sytuacji na Ziemi jest wiele. Oto najważniejsze z nich. Najbardziej niebezpieczny jest splot negatywnych czynników makro: polityczno-strategicznych i gospodarczo-społecznych. Ulegają one nadal poważnemu zaostrzeniu pod wpływem narastającej spirali kryzysowej.
Najpierw więc o pierwszej grupie czynników (polityczno-strategicznych) potęgujących kryzys i jego skutki. Chyba najgroźniejsze jest utrzymywanie się nadal próżni systemowej (ustrojowej) na świecie i w poszczególnych krajach; próżni, która powstała po krachu neoliberalizmu amerykańsko-wolnorynkowego. Do tej pory nic nie wypełniło tej próżni i nadal nie widać optymalnego „wypełniacza" systemowego. Nawet nikt na Zachodzie specjalne się nie stara o poszukiwanie rozwiązań alternatywnych wobec agonalnego neoliberalizmu. Jaki mamy ustrój w Polsce? Nijaki! Jaki mamy nowy ład na świecie? Nowy nieład! Brak systemów blokuje rozwój i drastycznie zmniejsza jego efektywność. Przełamanie próżni systemowej i niemocy z tym związanej miałoby kardynalne znaczenie dla poprawienia sytuacji globalnej i krajowej. Ale tak nie jest!
Ponadto, jak było do przewidzenia, kryzys i straty przezeń powodowane pogarszają sytuację międzynarodową i generują nowe silne napięcia w stosunkach między państwami, narodami czy wręcz grupami etnicznymi, religiami (chrześcijaństwo – islam; judaizm – islam i in.), ideologiami itp. Stale podnosi się poziom konfrontacji w tych stosunkach, szczególnie między Wschodem i Zachodem (np. Rosja – USA, Rosja – UE, Chiny – Japonia, Izrael – Iran, Indie - Pakistan i in.). Powracają koszmary z czasów „zimnej wojny" i sprzed upadku „muru berlińskiego". Nasila się walka między supermocarstwami o „strefy wpływów", tzn. o umacnianie starych „stref" i o zdobywanie nowych. Egipt, Syria i Ukraina są tego wymownym przykładem. Casus ukraiński jest szczególnie dramatyczny. Przypomina on przypadek Polski z czasów zmowy jałtańsko–poczdamskiej. Wtedy – ani Zachód ani Wschód nie chcieli ponosić kosztów odbudowy naszego kraju zdruzgotanego przez wojnę i okupację (odmowa planu Marshall'a itp.). W końcu, Zachód wcisnął Polskę Stalinowi, który przyjął ją do swej „strefy wpływów" – z wiadomymi skutkami. Z Ukrainą jest podobnie – ani Wschód ani też Zachód nie ma pieniędzy (i nie chciałby ich dać, gdyby nawet miał) na odbudowanie tego zdewastowanego kraju. Natomiast, każda ze stron walczy o zachowanie Ukrainy w swej „strefie wpływów" – ze

względów politycznych, strategicznych i prestiżowych. Długofalowo – nie ma przeto większego znaczenia, czym i kiedy zakończy się kryzys ukraiński? Przesunięciem kraju na Zachód, na Wschód, rozpadem państwa na dwie czy więcej części itp.? W każdym z tych przypadków, nie uda się bowiem odrobić strat i zapóźnień oraz zmienić faktu, że Ukraina (nie bez pomocy z zewnątrz) zmarnowała bezpowrotnie swe szanse rozwojowe w okresie niepodległości, od upadku ZSRR poczynając. Doraźnie, podsycanie przez Zachód, szczególnie przez USA, wrzenia na Ukrainie ma na celu „popsucie" prezydentowi Putinowi Olimpiady zimowej w Soczi i może być traktowane jako akt zemsty za goszczenie i wykorzystywanie w Rosji agenta Edwarda Snowden'a.

Jednocześnie, USA, znacznie osłabione w wyniku wywołanego przez siebie kryzysu, starają się rozszerzać i konsolidować swe pozycje, szczególnie, w strefie Azji i Pacyfiku, co powoduje – obiektywnie – konflikty interesów z Chinami i z innymi supermocarstwami azjatyckimi. Ale co USA mają teraz do zaoferowania światu? Bardzo niewiele. „American Dream", demokracja, wolność i neoliberalizm amerykański należą do historii. Ich potężne nadal siły zbrojne nie są już wystarczającym atutem i argumentem. Przykład afgański i iracki (a wcześniej – koreański i wietnamski) jest tego wymownym przykładem. Obok spirali kryzysowej, kręci się szybko globalna spirala absurdu i nonsensu politycznego, poczynań rozpaczliwych, doraźnych i na oślep – prowadząca donikąd. Coraz bardziej dotkliwy jest brak racjonalnej, efektywnej, długofalowej i dobrze koordynowanej polityki globalnej – w interesie wszystkich. Kryzys paraliżuje także organizacje międzynarodowe, łącznie z ONZ.

Mnożą się natomiast przejawy indywidualizmu, egoizmu, antyhumanizmu i partykularyzmu, stanowiące idealną pożywkę dla sił skrajnie prawicowych. Świat stacza się znów na prawo. Lewicowe partie polityczne i siły społeczne en gros zaprzepaściły już de facto znakomitą okazję, jaką stanowił kryzys, dla umocnienia swych wpływów i dla zaprezentowania ludziom programów alternatywnych wobec niszczycielskich iluzji i praktyk neoliberalnych.

Pogarszająca się sytuacja, próżnia systemowa i napięcia polityczne w świecie generują, naturalnie, poważne problemy strategiczne, także militarne. Kula ziemska jest już opasana łańcuchem konfliktów zbrojnych, krwawych wojen, aktów terroryzmu, ognisk zapalnych itp.: Afryka Północna i Środkowa, Bliski, Środkowy i Daleki Wschód (Chiny – Japonia, Półwysep Koreański, Tajwan i in.) – to tylko najgroźniejsze przypadki. Morderczy terroryzm stał się już zjawiskiem globalnym – sroży się w coraz większej liczbie krajów – od USA do Japonii. Terroryzm jest reakcją na wyzysk neokapitalistyczny, na pogarszającą się sytuację, na niedowład systemowy i na nieudolne władze w wielu krajach świata. Niedobre jest także coraz częstsze uciekanie się do przemocy i do rozwiązań siłowych (np. terroryzm państwowy) – zamiast metod pokojowych i negocjacji. Prawo i praktyka pięści dominuje także we współczesnych doktrynach militarnych (uderzenia wyprzedzające, samowolne interwencje wojskowe itp.). Tendencja ta będzie, zapewne, nasilać się coraz bardziej – w miarę komplikowania się sytuacji polityczno-strategicznej i ekonomiczno-finansowej, walki o rynki zbytu, o źródła surowców, o wodę itp.

Jedną z konsekwencji kryzysu i ww. napięć jest znaczna intensyfikacja wyścigu zbrojeń. Łączne światowe nakłady na siły zbrojne sięgają obecnie 2 bln USD (prawie 3% ŚPB), z czego połowa przypada na NATO (USA – ok. 700 mld USD; UE – ok. 300 mld USD). Kolejne miejsca w czołówce wyścigu zbrojeń zajmują Chiny, Rosja, W. Brytania i Japonia (ta ostatnia szybko i w dużym zakresie zwiększa i modernizuje swe siły zbrojne, zwane jeszcze do niedawna siłami samoobrony). W sumie, wydatki na zbrojenia zwiększane są w ponad 150 państwach świata, łącznie z San Marino i z bardzo biednymi krajami afrykańskimi. Pionierem modernizacji są też

siły zbrojne Izraela. Po co to wszystko? Nie tylko po to, co widać w Syrii, w Iraku, w Afryce Środkowej i Północnej, w Afganistanie i gdzie indziej.
Obecna faza wyścigu zbrojeń, szczególnie w czołówce supermocarstwowej jest jakościowo nowa, odmienna od poprzedniej. Główny nacisk kładziony jest w niej na najnowocześniejsze technologie w sferze niszczenia i zabijania, na miniaturyzację broni, na komputeryzację i robotyzację pola walki, na pojazdy bezzałogowe (np. sławetne mordercze drony), na wojnę informatyczną (Cyber War), kosmiczną i in. Coraz więcej krajów jest zdolnych do wyprodukowania broni nuklearnej i innych broni masowej zagłady. To wszystko kosztuje coraz więcej – a w tym samym czasie miliony ludzi umierają z braku dachu nad głową, pożywienia, wody i lekarstw. W konkluzji, jeśli porównać wskaźnik globalnego zagrożenia wojennego przed kryzysem do obecnego wskaźnika, to ten ostatni jest znacznie większy. Wzrasta także ryzyko wybuchu wojny przez przypadek, przez błąd komputera itp. Generalnie, analogia nasuwa się sama przez się: główną konsekwencją wielkiego kryzysu z przełomu lat 20. i 30. XX wieku była II wojna światowa. Czy historia ciągle musi się powtarzać? Nie musi, ale może! W każdym razie – ostrzegamy!
Druga grupa problemów makro wymagających krótkiej analizy w tych rozważaniach – to kwestie gospodarczo-społeczne. Kryzys doprowadził już do dramatycznego pogorszenia sytuacji w tym względzie. To pogorszenie stanowi główną pożywkę również dla ww. napięć i konfliktów polityczno-strategicznych oraz dla skrajnej prawicy. Ogólną tendencję widać, szczególnie, przez pryzmat spadku (do nieco ponad 2% w 2013 r.) stopy wzrostu gospodarczego w świecie (ŚPB) – czyli prawie o połowę, poczynając od roku 2007-8. Urzędowo optymistyczne prognozy ONZ na 2014 r. zakładają stopę wzrostu ŚPB w granicach 2,5%. Życzymy powodzenia (z przekąsem)! W roku 2013, stopy wzrostu PKB kształtowały się następująco w poszczególnych głównych krajach i grupach krajów: kraje rozwinięte – 1,2% (USA – 1,6%); strefa euro – minus 0,4%; kraje rozwijające się – 4,5% (Chiny – 7,7 %). Łączna wartość ŚPB wyniosła około 90 bln USD (USA – 16,3 bln USD; UE – 15,5 bln USD i Chiny 12,6 bln USD).
Trzeba bacznie analizować dalszy rozwój społeczno-gospodarczy Chin. To jest teraz rozstrzygające i newralgiczne miejsce na gospodarczej mapie świata. Spadek stopy wzrostu poniżej 8% może być tam złowieszczy (zahamowanie rozwoju, bezrobocie, niepokoje społeczne itp.). Od 1978 r. stopa wzrostu gospodarczego Chin wynosiła (średnio) 10% rocznie. Obecnie notujemy jej spadek o ponad 2%. Bez wątpienia, jest to wynikiem kryzysu i – po części – interwencjonizmu państwowego. Straty są jednak bardzo znaczne – w kontekście ogromnej skali gospodarki i rynku chińskiego. Tłumaczenie spadku tym, że nie dopuści on do „przegrzania" gospodarki chińskiej jest tylko jednym z możliwych wyjaśnień.
Suche dane statystyczne makro nie odzwierciedlają złożoności i powagi sytuacji spowodowanej przez kryzys. Doprowadził on już do wielu groźnych zmian jakościowych w gospodarstwie i w społeczności światowej. Zmniejszyła się, mniej więcej o jedną trzecią, skala (wolumen) produkcji, sprzedaży, inwestycji i handlu międzynarodowego. Wzrosły natomiast gwałtownie obszary nędzy, bezrobocia i zadłużenia (państw, producentów i konsumentów).
Dotychczasowe straty (materialne i moralne) już poniesione przez wszystkich (bogatych i biednych) – w wyniku kryzysu – są ogromne i nieobliczalne. Neoliberałowie chcieli narzucić metodologię życia i rozwoju na kredyt. Ale tak żyć i rozwijać się długo nie można. Najlepiej widać to na przykładzie samych USA – głównego winowajcy kryzysu. Niepoprawni optymiści pocieszają się, że pojawiły się symptomy ożywienia gospodarczego w Stanach. Daj Boże! Ale sytuacja jest tam niezwykle dramatyczna (patrz - poniżej). Zadłużona po uszy jest także

neoliberalna (przez około 50 lat) Japonia. Tylko dług publiczny (państwowy) wynosi tam 200% PKB, czyli prawie 13 bln USD. Jednak, w odróżnieniu od USA i Polski, dług ten jest w rękach rodzimych kapitalistów i inwestorów.
Łączne zadłużenie USA (państwa, producentów, konsumentów, ukryte i zagraniczne) sięga astronomicznej sumy 120 bln USD. Kto, kiedy i jak spłaci to zadłużenie? To jest nadrzędny problem tego supermocarstwa i – pośrednio – całego świata (dla informacji: łączne zadłużenie Polski, w ww. pięciu kategoriach, sięga 6 bln zł. Licznik Balcerowicza kręci się nieustannie i szybko). Dramatycznie zwiększyła się, szczególnie na przedmieściach wielkich miast, liczba Amerykanów żyjących w biedzie – około 50 mln, czyli jedna szósta, obywateli (otrzymują oni talony żywnościowe od państwa). Minimum socjalne wynosi tam 23.550 USD rocznie – na czteroosobową rodzinę. Co piąte dziecko amerykańskie żyje w biedzie/nędzy. Stopa bezrobocia przekracza 8% ogółu ludzi zdolnych do pracy (155 mln). Widmo bankructwa nęka nie tylko producentów czy konsumentów lecz również całe jednostki terytorialne (stany) i miasta. Np. splajtowało Detroit, kiedyś stolica amerykańskiego przemysłu samochodowego. Pogłębiają się dysproporcje i rozwarstwienie społeczeństwa amerykańskiego, a Republikanie i Demokraci nie mogą dojść do porozumienia programowego i budżetowego w walce ze skutkami kryzysu. Również propozycje prezydenta Baracka Obamy, np. zawarte w jego ostatnim orędziu o stanie państwa (m.in. ws. podniesienia płacy minimalnej, walki z ubóstwem i z rozwarstwieniem), są mało realne i niewystarczające. W sumie – Ameryka biedniejąca, osłabiona, rozkojarzona, zdesperowana oraz pozbawiona perspektyw programowych i systemowych może być bardzo groźna dla samej siebie i dla całego świata. Rosnącą agresywność USA widać dobrze w kwestii chińsko-japońskiej, koreańskiej, irańskiej, Azji-Pacyfiku, Syrii, Egiptu czy Ukrainy. Oby nie stała się ona permanentną cechą polityki globalnej USA – ale o tej groźbie nigdy nie należy zapominać!
Kryzys gospodarczo-finansowy wywiera kolosalny niszczycielski wpływ na rozwój społeczny ludzkości. Pogorszyła się znacznie sytuacja materialna średniego obywatela Ziemi. Towarzyszą temu przeróżne patologie i degrengolada moralna. Skala dehumanizacji życia, pracy i rozwoju nia ma precedensu w całej historii naszej cywilizacji. To skutek neoliberalnego postawienia na I miejscu pogoni za pieniądzem a nie troski o dobro człowieka. Liczba ludzi, którzy dysponują jedynie sumą 1- 2 USD dziennie na swe utrzymanie przewyższa 2 mld osób. Liczba głodujących przekroczyła 900 mln (czyli głoduje co ósmy człowiek). Sytuacja w tej mierze jest dramatyczna już w 20 krajach świata. Głód jest pierwszą spośród 10-ciu głównych przyczyn zgonów. Pochłania on dziś więcej ofiar niż AIDS, malaria i gruźlica razem wzięte. Coraz bardziej dotkliwy jest brak czystej wody pitnej. Już ponad 1 mld osób nie ma dostępu do niej – jak np. w przypadku około 60% ludności 200-milionowego Pakistanu. Wojny o wodę są raczej nieuchronne. Do nieszczęść społecznych należy dodać coraz powszechniejszy brak lekarstw i odpowiedniej opieki lekarskiej. Miliony ludzi na świecie umierają niepotrzebnie. Nie tylko Afryka, lecz również Polska jest tego drastycznym przykładem.
Inna plaga: w ostatnich latach kryzysowych o 5 mln osób wzrosła liczba bezrobotnych, przekraczając pułap 220 mln ludzi bez pracy. W tej liczbie mieści się 75 mln młodych bezrobotnych – w wieku do 24 lat. W wielu krajach stopa bezrobocia wśród młodzieży przekracza 50% (np. Hiszpania, Grecja, Portugalia, Polska i in.). Łącznie – w UE już prawie 30 mln ludzi pozostaje bez pracy. W takich nieznośnych warunkach spada stopa przyrostu demograficznego na świecie – wynosząca obecnie nieco ponad 1% (w porównaniu do prawie 2,5% - na początku lat 60-tych XX wieku). Katastrofa demograficzna zagraża też Polsce. Chiny podejmują radykalne kroki celem regulowania przyrostu i utrzymania go na odpowiednim

poziomie (np. dwójka dzieci w rodzinie, w której przynajmniej jedno z rodziców jest jedynakiem). W obliczu głodu, bezrobocia, zadłużenia i zacofania gospodarczo-społecznego zwiększać się będzie masowo migracja ludzi z biednego Południa do bogatszej (ale też biedniejącej) Północy. Jest ona nieprzygotowana do przyjęcia wielkich rzesz imigrantów. Rysują się coraz wyraźniej kontury wielkiego dramatu humanitarnego w tej kwestii.

W świetle pogarszającej się sytuacji gospodarczo-społecznej w poszczególnych krajach i na całym świecie, potęgują się nastroje buntu i niezadowolenia ludności. Podnosi się poziom wrzenia rewolucyjnego, zbliżając się coraz wyraźniej do granicy wybuchu. Rewolucje islamskie są tego jaskrawym przykładem. Trwają one nadal, choć tylko w pionierskiej Tunezji rewolucja została jako tako uwieńczona z powodzeniem (nowe demokratyczne władze, nowa konstytucja i pewne uspokojenie nastrojów). Natomiast, w Egipcie rewolucja trwa nadal; mało tego, została ona wręcz odwrócona (póki co) – w wyniku powrotu do władzy wojska egipskiego. Przypadki wrzenia społecznego o charakterze rewolucyjnym są coraz liczniejsze w całym świecie – poczynając od Brazylii, Wenezueli, poprzez RPA, Afrykę, szczególnie Środkową i Północną, Bliski Wschód (także zasobny Bahrain), Europę Południową i Zachodnią, Turcję, Rosję, Ukrainę, Pakistan – aż do Tajlandii.

Syndrom ukraiński zagraża innym krajom, łącznie z Polską. Zasadny jest więc wniosek, iż – w wyniku kryzysu, obok zagrożenia wojennego, klarują się coraz wyraźniej perspektywy rewolucji krajowych, ba – nawet – wielkiej rewolucji światowej. Chyba innej drogi wyjścia z kryzysu, z nędzy, z niedorozwoju i z upokorzenia nie widać? Pytanie tylko: co będzie pierwsze? Wojna czy rewolucja? A może również jakaś racjonalna „trzecia droga" – transformacja pokojowa i nowy system? Nie mam jeszcze jednoznacznej odpowiedzi na te kardynalne pytania! Teoretycznie – wyjście jest: społeczna gospodarka rynkowa – z proporcjonalnym dozowaniem elementów wolnego rynku i interwencjonizmu państwowego, z jednakim traktowaniem własności państwowej, spółdzielczej i prywatnej oraz ze zbudowaniem nowego ładu polityczno-strategicznego i gospodarczo-społecznego na świecie. Obawiam się jednak, iż egoistyczny, pazerny i zachłanny wielki kapitał się na to nie zgodzi?!

W konkluzji, obok ww. problemów polityczno-strategicznych i gospodarczo-społecznych, występuje, naturalnie, wiele innych spraw makro, komplikujących jeszcze bardziej sytuację świata borykającego się z kryzysem. Z prognoz wynika, że jego skutki mogą być odczuwalne jeszcze przez nadchodzące ćwierćwiecze! Przykładowo wymieniam problemy ekologiczne i dewastację środowiska naturalnego.

W warunkach kryzysowych działa straszliwe „sprzężenie zwrotne": brak środków uniemożliwia efektywną ochronę środowiska; zaś jego postępujące dewastowanie zwiększa coraz bardziej straty materialne i społeczne. Nie chodzi tylko o spektakularne ocieplanie atmosfery i wód oceanicznych, o topnienie lodów i in., lecz – głównie – o zmiany klimatu i o tzw. ekstremalne zjawiska pogodowe (np. przemiennie – powodzie i susze). Zjawiska te właśnie powodują największe straty gospodarcze (np. tysiące anulowanych lotów w USA) i problemy ludzkie (brak żywności, wody i opału, uchodźcy, migracje itp.). Widać to jaskrawo przez pryzmat tegorocznej tęgiej zimy na Północy (Ameryka Północna i Europa) oraz niespotykanych upałów – na Południu (Argentyna i Australia). Jest już pewne, iż ekstremalne zjawiska pogodowe, także niszczycielskie tajfuny, będą się zaostrzać i rozszerzać – przy banalnym gadulstwie i praktycznej impotencji ekologicznej decydentów i instytucji do tego powołanych. Niestety!

W zaściankowej Polsce, acz w czasach Internetu, panuje prawie totalna ignorancja i nieświadomość wśród rządzących i rządzonych, jeśli chodzi o skalę, o jakość i o zagrożenia wynikające z ww. problemów globalnych makro. Średni Polak rzeczywiście nie wie, na jakim

świecie żyje? To bardzo niebezpieczne – np. w przypadku nagłego zaostrzenia zjawisk kryzysowych i potęgujących się niebezpieczeństw. Nie wie – bowiem jest dyscyplinowany i zaaferowany długami i bezrobociem oraz karmiony codzienną papką kryminalno-emocjonalną i nieistotnymi tematami zastępczymi we wiadomościach telewizyjnych i w innych mediach.
Nie może być tak, żeby głównymi „bohaterami" wiadomości TV byli policjanci, prokuratorzy czy sędziowie oraz pospolici przestępcy, pedofile i nieszczęśliwe dzieci. Zamiast nich, powinni występować fachowcy, którzy rzetelnie poinformują obywateli o realnych problemach i o wielkich zagrożeniach związanych z rozwojem kraju, Eurazji i całego świata. W przeciwnym bowiem razie – Polacy znów obudzą się zbyt późno i – dodatkowo – „z ręką w nocniku". Tego nikomu życzyć nie należy!

***Sylwester Szafarz**, dr ekonomii, dyplomata, publicysta*